

Napluc ci w gębę tatusiu?

Nawet już w żłobkach uczy się 3-letnie dzieci, że mogą powiedzieć do swoich „opiekunów”: " Ja mogę cię uderzyć, ale ty mnie nie"!

Jakiś czas temu, również na eiobie, przetoczyła się dyskusja o nowej ustawie, co to miała pomagać rodzinom. W wyniku szumienia dużej części narodu, ustawę "zdjęto z wokandy".

Ale, pod osłoną katastrofy smoleńskiej, przepchnięto tego gniota. Prawda, że ze zmianami. Iluzorycznymi. Tym razem media zachowały się właściwie. Milczały.

Myszę, że warto zapoznać Czytelników eioby z tym, co nas czeka. Będzie bardzo śmiesznie...



Ruby Harrold-Claesson, prezes Skandynawskiego Komitetu Praw Człowieka ds. Ochrony Praw Rodziny przyjechała do Polski. W środę 19. maja spotkała się z minister pracy Jolantą Fedak. Była gościem połączonych komisji senackich, obradujących nad "ustawą o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie".

M.R. Jaką władzę mają w Szwecji pracownicy socjalni?

Harrold-Claesson: Mają dużo władzy a mało kompetencji potrzebnych do wykonywania tego zawodu. Mają prawo zabrać dziecko, bez oczekiwania na decyzję sądu. Mówią, że zabierają dziecko, by je uratować. Ale często nie ma zupełnie żadnych powodów, ku temu. Najczęściej się zdarza tak, że jak już raz zabiorą dziecko, to już na zawsze. Nie oddają go nigdy dobrowolnie. A kiedy zabierają dziecko rodzicom, one zawsze przeżywają traumę.

Czy prawo precyzuje w jakich przypadkach pracownik socjalny może zabrać dziecko?

Oczywiście są sprecyzowane przypadki w ustawie. Ale jest także stwierdzenie, które mówi, że „również we wszystkich innych pozostałych przypadkach”. Pod taki zapis można wszystko podciągnąć, wytłumaczyć każdą interwencję.

A z drugiej strony, jaki status mają w Szwecji rodzice?

Rodzice w Szwecji nie mają żadnych praw. Samo słowo „rodzice” już nie istnieje w szwedzkim prawie. Mówi się o „opiekunach” dziecka. (Czyż to nie jest cudne?! G.M.) W innych krajach mówi się jeszcze o rodzicach, o matce i ojcu. W szwedzkim kodeksie cywilnym jest napisane, że dziecko ma prawo do szacunku, do swojej osobowości i nie

wolno go traktować w sposób upokarzający. Nie wolno go również nigdy uderzyć, bez względu na to, co złego zrobiło.

Nie mówi się dzieciom, że mają być posłuszne swoim rodzicom i wyrażać wobec nich szacunek. To nie istnieje w ogóle w sposobie myślenia. Mówi się dzieciom w przedszkolach i szkołach podstawowych, że rodzice nie mają prawa im dać klapsa, przeszkadzać im. Nawet już w żłobkach uczy się 3-letnie dzieci, że mogą powiedzieć do swoich „opiekunów”: ja mogę cię uderzyć, ale ty mnie nie.

Jak reagują na to wszystko rodzice? Przyzwyczaili się już?

Są zobligowani do przechodzenia do porządku dziennego wobec takiej sytuacji, pod groźbą więzienia czy zabrania im dzieci. Po prostu, problemem w Szwecji jest to, że ciągle się mówi dzieciom jakie mają prawa. Nie mówi się im o żadnych obowiązkach czy odpowiedzialności. Dodatkowo zachęca się dzieci do zaskarżania swoich rodziców. Ale nikt im nie mówi, jakie będą tego konsekwencje.

Powiedziała Pani, że słowo „rodzice” już nie istnieje, a słowa dyscyplina, wychowanie, są znane?

A co to jest? Oni nie znają takich słów. Dyscyplina to jest krzywdzenie, złe obchodzenie się z dzieckiem. Klaps to jest przemoc wobec dziecka. Podobnie jak uderzenie w dłoń.

A podniesiony głos?

Tak samo. To upokarza dziecko. Tylko, że trzyletnie dziecko nie wie, co to jest upokorzenie, ono tego jeszcze nie rozumie. Ale bardzo dobrze rozumie, co do niego mówi ojciec, gdy chce mu zwrócić uwagę, czegoś nauczyć czy wyegzekwować.

Nie jest natomiast upokarzające dla dziecka znalezienie się pośród ludzi, których dziecko nie zna, obcych, których nigdy wcześniej nie widziało. Widywanie się z rodzicami raz na pięć tygodni na godzinę i to w dodatku pod nadzorem innych ludzi.

Jak to się stało, że zaangażowała się pani w działalność w Komitecie obrony praw człowieka? Z powodów osobistych?

Nie. W 1988 roku usłyszałam w radiu informację o procesie przeciwko ojcu. To był pierwszy przypadek oskarżenia, od kiedy wprowadzono ustawę zakazującą dawania klapsów. Usłyszałam w radio, że ojciec dał klapsa swojemu synowi. Chłopiec miał 12 lat. Wsiadł na rower biorąc na tylne siedzenie swojego młodszego brata. Wcześniej, ojciec wielokrotnie mu powtarzał, żeby nigdy tego nie robił, ponieważ młodszy brat może włożyć stopy w szprychy. Starszy brat uparł się i postawił na swoim.

Stało się to, co przewidywał ojciec. Zdarzył się wypadek, mały włożył nogi w szprychy, rower się przewrócił i rodzice spędzili cały dzień w szpitalu z młodszym synem, który miał oczywiście zranioną stopę. Po przyjeździe do domu ojciec dał klapsa starszemu synowi za karę, że go nie posłuchał. Syn poszedł do kolegi z sąsiedztwa i opowiedział mu, co się stało. Ten z kolei opowiedział wszystko swojej mamie. Jego mama była pielęgniarką i zwolenniczką panującej ideologii ochrony dzieci przed przemocą i złożyła skargę na swojego sąsiada, za to, że dał klapsa synowi.

Dziwne, że rodzice nie są solidarni wobec tego dyskryminującego ich prawa.

Ale ona chciała chronić dziecko przed złym traktowaniem ojca. Prawo zakazujące klapsów zostało przedstawione jako mające chronić dziecko. A przecież wszyscy chcą chronić dzieci.

To, co się wyczynia to jest całkowita destrukcja tych dzieci. Są strauumatyzowane z powodu separacji od rodziców. Całe ich dotychczasowe życie jest zupełnie przewrócone do góry nogami.

Ale jak to się stało, że Pani się zaangażowała w obronę praw rodziców?

Sytuacja, o której usłyszałam w radio bardzo mnie zdenerwowała. Ja pochodzę z Jamajki i wiem, że rodzice mają prawa. Na Jamajce jeśli dziecko poszłoby się pożalić do sąsiada, to ten by przyszedł do jego rodziców i powiedział, że dziecko się żali, może mu czegoś brakuje.

Słuchając audycji w Szwecji byłam zdziwiona, że coś takiego może się w ogóle dzieć. Kończyłam studia we Francji i kiedy przyjechałam do Szwecji, musiałam no nowo zrobić dyplom. Od samego początku najbardziej interesowała mnie ta ustawa. Pewnego razu zostałam zaproszona przez organizację broniącą praw rodziców i rodziny. Wówczas jej przewodnicząca opowiedziała mi najnowszą historię, którą się zajmują. I to była moja pierwsza sprawa, którą się zajęłam jako szwedzka adwokat. Kiedy zobaczyłam jak się postępuje w tego typu przypadkach, byłam bardzo zdziwiona. Prawo to zostało przedstawione jako korzystne dla dziecka. Nie zajmowano się problemami, jakie może spowodować zabranie dziecka rodzicom.

W międzyczasie, w 1988 roku, moja koleżanka Siv Westerberg wygrała proces w Europejskim Trybunale Praw Człowieka w Strasburgu przeciwko państwu szwedzkiemu w sprawie zwanej Olsson. Zabrano rodzicom dzieci i umieszczono je w rodzinach zastępczych, bo, według opieki społecznej, nie byli zbyt inteligentni.

W mojej sprawie, zmusiłam adwokata dziecka do poznania tego dziecka, do poznania jego rodziny, ponieważ on mówił wszystko to, co opiekuni społeczni wcześniej, że dziecko trzeba umieścić w rodzinie zastępczej. Lecz kiedy zobaczył matkę i dziecko razem stwierdził, że nie ma potrzeby oddawania go do rodziny zastępczej.

Jego decyzja była taka nadzwyczajna? Adwokaci nie mają w zwyczaju dociekania, zadawania pytań?

Nie. Zazwyczaj adwokaci są przedłużeniem ręki opiekunki społecznej. To jest najłatwiejszy sposób na zarabianie pieniędzy. Oni nie muszą nic robić. Oczywiście jest proces i wszystko odbywa się zgodnie z prawem, ale adwokaci przedstawiają argumenty opieki społecznej. W taki sposób zarabiają pieniądze, nic nie robiąc.

Takie procesy prowadzi się już automatycznie?

Tak i to jest dobry biznes. To wszystko mnie bulwersuje jako prawnika i również jako prawnik cierpię z tego powodu. Ja reprezentuję prawa moich klientów, prawa dzieci do swoich rodziców, prawa człowieka. Szwecja podpisała i ratyfikowała wszystkie traktaty międzynarodowe, dlatego powinna ich przestrzegać. Ale państwo tego nie przestrzega. To tak jak z ZSRS. Wszystko się podpisywało, ale niczego się nie respektowało. Dlatego spotykają mnie w Szwecji różne przykrości i trudności. Jestem nielubiana, ponieważ zadaję kwestionujące system pytania i pracuję przeciwko systemowi. Jest się albo za systemem, albo przeciwko niemu. Tych, którzy są przeciwko próbuje się uciszyć, mnie próbuje się uciszyć pomawiając, że jestem za krzywdzeniem dzieci, bo twierdzą, że klaps nie robi dziecku krzywdy.

Może z dzieckiem trzeba przede wszystkim rozmawiać i tłumaczyć mu.

Dzieci nie robią sobie nic z naszych słów. W telewizji był kiedyś reportaż, w którym o krzywdzenie dziecka oskarżyła policjanta jego córka. On wtedy zapytał, czy jak widzimy dziecko, które zaraz wpadnie pod samochód, to czy mamy prawo je złapać i uratować, mimo że nie chce nas słuchać, ponieważ jest w niebezpieczeństwie. Odpowiedziano mu, że może odepchnąć siłą dziecko, ale później musi je za to przeprosić.

Czy w Szwecji nie ma partii politycznej wpływowego środowiska, które poddawałoby w wątpliwość te prawa? Czy po 20 , 30 latach nikt nie zauważył, jakie są konsekwencje takiej polityki?

Nie ma. Prawo to zostało przyjęte w dramatycznej sytuacji, na fali szoku wywołanego głośnym przypadkiem córki pobitej przez ojca na śmierć. Ale do takich skrajnych przypadków przemocy w rodzinie wciąż dochodzi! Prawo tego nie rozwiązało! Natomiast to, co udało się wprowadzić ustawodawcom, to zrobienie z normalnych rodziców kryminalistów. Z normalnych rodziców, którzy chcą jedynie wychowywać swoje dzieci. Dzieci w Szwecji plują swoim rodzicom w twarz, kopią ich, przeklinają ich, po prostu biją ich. I rodzice nie mogą nic zrobić.

Nie ma jeszcze stowarzyszeń rodziców bitych przez dzieci i dyskryminowanych przez państwo?

Nie ma. Był w 2006 roku przypadek, kiedy 14-letnia córka napluła w twarz swojemu ojczymowi. Chciała kupić jakieś dvd a ojczym jej na to nie pozwolił, mówiąc, że nie ma takiej potrzeby. Obraziła się więc i napluła mu w twarz. On ją wtedy uderzył w twarz i popchnął ją tak, że upadła w śnieg. Ktoś widział scenę i wniósł skargę przeciwko ojcu. Ale w trybunale ojciec został uwolniony od zarzutów, ponieważ oskarżyciel powiedział, że ta dziewczyna powinna być lepiej wychowana i nie może zachowywać się w ten sposób. Organizacja broniące dzieci były wściekłe, bo nie wolno nigdy uderzyć dziecka. W tym wypadku dziewczyny 14-15-letniej.

W Szwecji dziewczęta w tym wieku są już często po rozpoczęciu życia seksualnego - do inicjacji dochodzi nawet w wieku 12 lat. Ale jeśli o to chodzi, to wspomniane organizacje nie mają nic przeciw, nawet jeśli prawo mówi, że nie

wolno rozpoczynać współżycia seksualnego przed 15 rokiem życia.

Ale dla organizacji ochrony praw dzieci 14-latką, które pluje w twarz ojczymowi, to jeszcze dzidzius. Jest tyle nadużyć, kłamstw i hipokryzji...

Czy naprawdę jest aż tak źle?

Konsekwencje społeczne prowadzonej od wielu już lat polityki ochrony dzieci są ogromne. Np. w społeczeństwach normalnych, kiedy wchodzimy do autobusu czy pociągu, dzieci nie szturchają starszych osób, natomiast dzieci w Szwecji nie mają szacunku dla nikogo. Widok w autobusach jest taki, że dzieci siedzą, a starsze osoby stoją. Dorośli nie mają odwagi zwracać dzieciom uwagi. Dziecko beztrudno rozbija butelkę na ulicy i ludzie w ogóle nie reagują, jak gdyby nic się nie stało. W Szwecji jest prawo, które zakazuje noszenia noży w miejscach publicznych, ale większość młodych jest w nie uzbrojona. Podobnie z narkotykami, nikt nie zwraca na nie uwagi. Skoro nawet rodzice nie mają odwagi zwracać uwagi swoim dzieciom. Rodzic nie ma prawa nawet odesłać dziecka do jego pokoju.

Bo to już przemoc psychiczna?

I fizyczna! Bo dziecko jest odseparowane od towarzystwa swoich rodziców. Ale kiedy opieka społeczna zabiera dzieci do rodzin zastępczych to nie jest przemoc? Jakie proporcje są tutaj zachowane? Oni nie rozumieją tego, że to co robią tym dzieciom, to jest dopiero przemoc! Oni nie chcą, żeby w rodzinach były napięte sytuacje, ale tego wszystkiego nie da się nawet porównać z administracyjną przemocą.

Gdzie trafiają dzieci zabrane rodzicom? Publiczne palcówki, rodziny zastępcze, adopcja?

Dzieci trafiają do rodzin zastępczych. Są także nielegalne adopcje, kiedy dzieci zabiera się samotnym matkom i daje bezdzietnym parom. Przeważnie są to szwedzkie, białe dzieci, żeby nie różniły się od adoptującej je rodziny.

Dzieci w rodzinach zastępczych są utrzymywane przez państwo. Taka rodzina nie ponosi absolutnie żadnych kosztów związanych z utrzymaniem dziecka. Kobiety często nie pracują zawodowo, bo bycie matką zastępczą, to dobrze płatny zawód. Ale przecież nikt się nimi nie zajmuje cały dzień, one chodzą przecież do żłobków, przedszkoli. To jest więc duży biznes. Często pracownik socjalny ma pewne powiązania z rodziną zastępczą.

Państwo jeszcze nie zbankrutowało z tego powodu?

W ciągu roku zabieranych jest ok. 20 tysięcy dzieci. Na ich utrzymanie idą pieniądze z wysokich podatków.

Czy są przypadki rodzin, którym udało się wygrać i odzyskać dziecko czy dzieci?

Mi samej udało się wygrać w przeciągu ponad 20 lat pracy 49 takich spraw, mam również kolegów, którym też udawało się wygrać. Myślę, że dla władzy te nieliczne przypadki to jakby kwiatek do kożucha.

Większość rodziców, których praw do ich własnych dzieci broniłam przed sądami, po odzyskaniu dzieci opuściło Szwecję. Od samego początku, kiedy pojawiały się problemy z opieką społeczną, powtarzałam im, że jeśli tylko mają możliwość, to niech wyjeżdżają ze Szwecji... jak najszybciej.

Często są to rodzice, z których jedno jest obcokrajowcem. Rozmawiałam w poniedziałek z Żydówką, która zaczynała mieć problemy z opieką społeczną. Powiedziałam jej, że jak ma gdzie, niech wyjeżdża jak najszybciej. Była zdziwiona moją radą i powiedziała, że się zastanowi. W piątek zadzwoniła do mnie już z Izraela. Zrozumiała, że to była jedyna rzecz którą można było zrobić w takiej sytuacji.

A szwedzcy rodzice?

Też uciekają. W 2004 roku udało mi się uratować dziecko wraz z matką, znaleźli schronienie we Francji i nadal tam mieszkają. To była rodzina z siedmiorgiem dzieci, co się w Szwecji już bardzo rzadko zdarza. Matka była adoptowanym dzieckiem i zawsze chciała mieć liczną rodzinę. Siódemka dzieci urodziła się między 1990 a 1999 rokiem, ojca oskarżono o złe traktowanie dzieci.

Kiedy przyszli do mnie, matka była w ciąży z ósmym dzieckiem, a ojciec był już uniewinniony przez sąd. Jednak w momencie, kiedy go wcześniej oskarżono zabrano im całą siódemkę dzieci, mimo iż matka nie była o nic

oskarżona! Kiedy u mnie byli powiedziała jej, że jeśli chce uratować to ósme dziecko musi zniknąć, w taki czy inny sposób, ze Szwecji. Ponieważ jako dziecko spędziła kilka lat we Francji i znała ten język, to zdecydowała się wyjechać do Francji.

A co się stało z mężem i siódmką dzieci?

On musiał zostać w Szwecji, by móc odwiedzać swoje dzieci w trzech różnych rodzinach zastępczych. Dzieci zabrano państwu, rodzina została zniszczona.

Tzw. ustawa przeciwko przemocy w rodzinie, która została przegłosowana w polskim parlamencie, ale jeszcze nie jest podpisana przez prezydenta, ma na celu chronić dzieci z rodzin patologicznych. Cel podobny jak w Szwecji. Skutki mogą być też podobne?

Szwedzka rodzina jest zupełnie zniszczona przez tą ustawę. Dzieci są zachęcane, by donosić i skarżyć rodziców. Pewien ojciec opowiadał mi, że oskarżyła go córka, ale pod naciskiem nauczycielki, że rzekomo ojciec ją bije.

Dlaczego nauczycielka to zrobiła?

Bo chciała chronić dziecko! Być może widziała w tym możliwość wzięcia dziecka do siebie, bo jak już wcześniej powiedziałam, jest to zawód bardzo dobrze płatny. Szwedzki budżet przeznaczają 30 miliardów koron szwedzkich na sektor socjalny.

Kto był w Szwecji inicjatorem ustawy z 1979 roku zakazującej klapsów?

Inicjatorem byli komuniści i socjaliści, ale ostatecznie przeważyły głosy liberałów.

Od tego czasu opieki społeczne uzyskały prawo do zabierania dzieci?

Nie. Taka możliwość istniała już wcześniej. Ale rok później, w 1980 roku wprowadzono ustawę, która poszerzała kompetencje pracownika socjalnego w tym zakresie. Dodatkowo odbyła się olbrzymia rekrutacja do sektora socjalnego, przede wszystkim kobiet. To jest ich praca i one chcą zarabiać jak najwięcej pieniędzy. W Szwecji na 9 milionów mieszkańców 330 tysięcy to pracownicy socjalni. STASI w Niemczech Wschodnich miało o wiele mniej urzędników.

To wszystko o czym pani opowiada brzmi jak opowieści z państw totalitarnych.

To wszystko jest po to, by kierować ludźmi. W Szwecji socjalizm opanował na tyle umysły, że szwedzcy konserwatyści są bardziej socjalistyczni niż socjaliści np. w Niemczech. W Szwecji przez dekady odbyło się takie pranie mózgu, że niemal wszyscy ludzie są już zindoktrynowani. Rzeczywistość jest inaczej postrzegana. W Paryżu były ostatnio np. blokady ponad tysiąca traktorzystów, w Szwecji jest to nie do pomyślenia.

Nie ma strajków w Szwecji?

Już dawno nikt nie strajkował.

Może wszyscy są zadowoleni z tego jak jest?

Nie, ludzie po prostu zaciskają zęby, ale nie mają odwagi.

To jak w państwach totalitarnych? Ale przecież w Szwecji są wolne wybory, wolna prasa...

Wszyscy się boją. Ale nie policji czy wojska, ale właśnie pracowników socjalnych, ponieważ oni mogą zabrać dzieci i zniszczyć rodzinę.

Na koniec chciałabym opowiedzieć o przypadku, którym się zajmuję od lutego. To zdarzyło się 25 czerwca ubiegłego roku. Małżeństwo, w którym żona pochodziła z Indii, a mąż był Szwedem, postanowiło wyjechać do Indii. Oboje pracowali na uniwersytecie i on chciał współpracować z krajem pochodzenia swojej żony. Ich 7-letni syn Dominik miał zacząć skolaryzację już w Indiach. Rodzice zdecydowali, że przed wyjazdem Dominik nie będzie podejmował nauki w szkole, by później nie było mu ciężiej rozstawać się z kolegami i nauczycielką. Poinformowali odpowiednie władze o swojej decyzji.

Byli już w samolocie do Indii, przeszli przez odprawę i załatwili wszelkie formalności, gdy wpadła uzbrojona policja i zabrała im syna. Rodzice byli zmuszeni opuścić samolot. To opiekunki społeczne poinformowały policję, że wyjeżdżają ze Szwecji.

Dlaczego?

No właśnie. Do tej pory nie mogę tego zrozumieć. Europejska konwencja praw człowieka zawiera protokół dodatkowy 4 art. 2, mówi o „wolności poruszania się”. Ale tej rodzinie nie pozwolono wyjechać. Zabrano im dziecko do rodziny zastępczej i rodzice mogą je widywać raz na pięć tygodni na godzinę. Chłopiec przeszedł pranie mózgu i po siedmiu miesiącach na rodziców zastępczych woła już mama i tata. Zanim do nich trafił przebywał w tzw. domu tymczasowym.

Matka, młoda kobieta, miała już wiele kryzysów, w tym dwa zawały serca. Przeszli już przez sąd administracyjny, apelację, najwyższy sąd administracyjny. A teraz złożyli skargę do Strasburga.

Po co Pani przyjechała do Polski?

Zaproszono mnie, by opowiedzieć wam, co się dzieje w Szwecji, w nadziei, że to wpłynie na zmianę zdania polskich polityków. To, co się dzieje z dziećmi w Szwecji, kosztuje poza wszystkim bardzo dużo pieniędzy. Procesy, adwokaci, rodziny zastępcze - to wszystko opłaca podatnik. Ponadto, kiedy się zniszczy dziecko, kiedy jest małe, trzeba się później nim specjalnie opiekować, a to też kosztuje

14 stycznia tego roku został przedstawiony raport dotyczący złego traktowania dzieci. W 2005 roku powołano komisję do zbadania tego, co się stało z dziećmi wychowywanymi w domach dziecka między 1930 a 1980 rokiem. Przesłuchano 500 osób, wszyscy mówili, że cierpieli. (Odczuwali) brak ciepła, czułości, rodzicielskiej miłości.

To tak jak w przypadku Dominika.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Magdalena Romaniuk

No! Mnie się się to wszystko szalenie podoba... Szalenie! (G.M.)

Podkr. G.M.

Autor: Magdalena Romaniuk

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl